Nr. 25 Poznań, dnia 21 Czerwca 1908 r. Rok XII.

Abonament
wynosi kwartalnie:
na poczcie. . . 1,50
z odnoszeniem
do domu . . 1,62
pod opaską . . 2,75

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Adres Redakcyi:
Poznań,
ul. Rycerska Nr. 38

Telefon Nr. 97.

Ogłoszenia:
od wiersza drobnego
30 fen.

Trzeba naprzód iść i świecić...

Jako kartę albumową do niniejszego numeru „Pracy" dajemy piękny obraz Stachiewicza, przedstawiający rycerza uzbrojonego, postępującego śmiałym krokiem naprzód z pochodnią płonącą w dłoni.

Pochodnia płonąca to symbol życia, światła, oświaty.

Jak świat roślinny do życia potrzebuje ciepła i światła, podobnie i dusza ludzka tylko w promieniach ciepła miłości Bożej i oświaty rzetelnej rozwijać się może.

Prawda ta tak dalece uznaną jest pomiędzy nami, że nie potrzeba o jej słuszności nikogo przekonywać. Wszyscy wiemy, że z oświaty płyną strumienie ożywcze, że oświata wyrabia charakter, zbogaca umysł i serce, że ona przedewszystkiem popycha ludzkość naprzód, że ona to tworzy podwalinę dobrobytu poszczególnych jednostek i całych zbiorowisk ludzkich, każdy się o tem łatwo przekonać może. Widzimy n. p., że ludzie wykształceni i światli lepsze zdobywają stanowisko społeczne od ciemnych, że więcej zarabiają od tamtych, że bardziej są szanowani i t. d. Również widzimy, że narody, odznaczające się oświatą, jak n. p. Anglicy, Francuzi, Amerykanie, posiadają wielkie wpływy w świecie i wielką potęgę i to tak dalece, że panują nad narodami mniej oświeconemi, jak n. p. Anglicy i Francuzi nad mohametanami i indusami, lubo ci ostatni liczebnie o kilkakroć przewyższają panujące narody.

Widzimy też, że narody, którym Bóg wszystko dał, czego do wielkości i potęgi potrzebować mogą, mało znaczą w świecie, a przynajmniej nie tyle, ileby znaczyć mogły, bo brak im tego, co jest fundamentem pomyślności ludzkiej i narodowej na ziemi t. j. oświaty. Przykład ten daje nam taka Rosya, Turcya i inne kraje, które się oświaty bądź to boją, bądź ją lekceważą.

My Polacy, którzy to dziś tak ciężki i ciernisty żywot wieść musimy, szczególniej oświatę kochać winniśmy. Boć oświata, jeżeli potrzebna jest ludom szczęśliwym, bogatym, potężnym, aby na osiągniętej wyżynie utrzymać się były zdolne — tak nieodzowna jest dla ludów nieszczęśliwych, biednych i słabych, aby z tego stanu niepożądanego się mogły podźwignąć. A że do tej ostatniej kategoryi należymy, któżby śmiał wątpić?!

Niestety skąpo dla nas płyną źródła prawdziwej oświaty. Szczęśliwsze społeczeństwa posiadają szkoły, uniwersytety, akademie, muzea, towarzystwa uczone, instytucye kulturalne i t. d., w których się kształcić można i umysł zbogacać. My tego wszystkiego nie mamy pod zaborem pruskim. Szkoły u nas nie zdolne są wypełnić swego wzniosłego zadania, ponieważ wykład odbywa się w języku dla dzieci naszych mało lub wcale niezrozumiałym. I to jest nasza największa bolączka, największa przeszkoda w oświatowym rozwoju. Natomiast posiadamy dość liczne towarzystwa i prasę. Śmiało można powiedzieć, że te dwa rodzaje oświatowych instytucyi muszą nam zastąpić brak odpowiednich szkół i zastąpić je są zdolne, bylebyśmy tylko z nich należycie korzystać zechcieli.

Niestety pod tym względem ciężko się po naszej stronie grzeszy. Jeszcze nie wszyscy zorganizowaliśmy się w towarzystwach, jeszcze nie wszyscy korzystamy z dobrodziejstw prasy.

Czasopisma nasze nie cieszą się takiem poparciem, jakiego doznawać winny. Szczególniej letnią porą zmniejsza się bardzo liczba czytelników gazet naszych, gdyż publiczność mniema, że tylko długie wieczory zimowe są odpowiednie do oddawania się czytaniu. Nic błędniejszego nad to. Czytanie jest pokarmem duszy, tak jak chleb jest pokarmem ciała. Podobnie, jak ciało karmimy regularnie przez rok cały, tak i ducha karmić winniśmy. Człowiek, który latem zarzuca czytanie dostarcza dowodu, że czyta tylko z nudów, a nie z nieodzownej duchowej potrzeby. Człowiek prawdziwie kulturalny bowiem bez zasilania ducha czytaniem żyć nie potrafi.

Chętnie przyznajemy, że latem zajęcia w polu nie zostawiają tyle czasu do czytania, jak pora zimowa. Jednakże tyle czasu, by przeczytać gazetę lub tygodnik każdy powinien znaleźć i znajdzie go też, jeżeli zechce. Pamiętajmy, że przez te kilka miesięcy, w których czytanie zarzucamy, okradamy się o szereg ważnych wiadomości, usuwamy się od uszlachetniającego wpływu dobrego pisma, nie gimnastykujemy umysłu, zapominamy myśleć, słowem gnuśniejemy, podczas gdy człowiek stale powinien być czynny nie tylko fizycznie, lecz umysłowo, jeżeli chce ze światem postępować naprzód.

Zbliża się nowy kwartał. Z nim czas odnowienia prenumeraty. Mamy nadzieję, że Szanowni Czytelnicy „Pracy“ i w tym kwartale pozostaną naszemu pismu wierni i dadzą przykład innym, że czytać należy regularnie przez cały rok, jeżeli się chce zasłużyć na miano uświadomionego Polaka-obywatela.

Trzeba naprzód iść i świecić! Niech sobie każdy weźmie te słowa za hasło życia i według nich postępuje.

Pokażmy, żeśmy zrozumieli konieczność stałego i wytrwałego oświecania się przez czytanie czasopism i książek polskich i krzewmy tę myśl pomiędzy przyjaciółmi i znajomymi!

Oświata ludu bowiem dokona cudu.

Pilnuj tego, aby dzieci twoje wiele się nauczyły; to będzie dla nich lepszą spuścizną po twej śmierci, aniżeli byś im zostawił pieniądze, role, domy. Kto nic nie umie i nic nie wie, ten zawsze u innych rady i pomocy szukać musi i na tem wiele traci, ten nic dobrego nie wynajdzie, od złego się nie ustrzeże.

* * *

Zła rada zawżdy temu bywa najszkodliwsza, kto ją wymyśla.

Mikołaj Rej.

Nieco o Czechach.

VII.

Z stolicy czeskiej Pragi wychodziły prądy usiłujące odżywić wszystkie dziedziny życia narodowe, by z rozbitków, z gruzów odtworzyć przez odrodzenie duchowe i pokrzepienie materyalne naród czeski. Praca było ogromnie trudna. Trzeba było odbudowywać wszystko od fundamentu. Najprzód wzięto się do wytworzenia nowożytnego języka piśmiennego przez ustalenie pisowni, słownikarstwa i gramatyki, co wobec spustoszeń sprawionych przez germanizacyę tylko przy wytężeniu najwyższem sił duchowych zdołano doprowadzić do skutku. Jungmar pracował przez lat trzydzieści nad słownikiem języka czeskiego, kładąc mu podwaliny pod gmach piśmiennictwa czeskiego obecnej doby, do którego budowy się wzięto. Postępowano stopniowo, systematycznie. Gdy załatwiono sprawę języka, wzięto się do tworzenia nowożytnego piśmiennictwa i do używania języka czeskiego w naukach i umiejętnościach, co było rzeczą nową, gdyż Czesi w dawnych czasach używali w pracach naukowych głównie łaciny, w nowszych zaś wyłącznie języka niemieckiego. Wszystko to szło drogą organizacyi i agitacyi, przez tworzenie specyalnych stowarzyszeń, i tak: *„Czeska Matice“* była zjednoczeniem przyjaciół piśmiennictwa narodowego w celu wydawania rzeczy naukowych. Członkiem założycielem tego towarzystwa był między innymi Jarosław Beck, ojciec obecnego prezydenta gabinetu austryackiego Włodzimierza barona Becka, który należy też do członków stowarzyszenia istniejącego jeszcze obecnie. Po utrwaleniu towarzystwa dla wydawnictw naukowych przystąpiono do organizacyi towarzystwa, które następnie rozgałęziono po kraju, mającego za zadanie kupowanie wydanych książek naukowych. Podobnie zorganizowano pomoc dla krasopisarstwa (beletrystyki). Stowarzyszenie „stalców“ stałych, rozgałęzione równie po całym kraju, miało na celu kupowanie wydawanych powieści i poezyi. Każdy członek był obowiązany składać 10 koron rocznie na zakupno książek krasopisarskich nowo wydawanych. Za te składki zakupywał centralny zarząd książki i rozdzielał je pomiędzy swych członków, co przy bardzo znacznej liczbie członków, li-

---

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

87) Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

Po Koskowskim wstąpił Bron. Szwarce, Chmieleńskiego usunięto zupełnie. Naczelnikiem Warszawy został Dąbrowski, który też zapanował nad całym ruchem[1]). Wkrótce przewagę zyskali ludzie umiarkowańsi, a najpoważniejszy był Agaton Giller stanowczy przeciwnik przedwczesnego wybuchu, autor historyi tego powstania[2]). Z komitetem miejskim złączyły się: komitet akademicki, komitet emigracyjny i Rada galicyjska a także wielce patryotyczne duchowieństwo polskie i cały komitet przybrał nazwę *Komitetu Centralnego Narodowego* (w czerwcu 1862). Była to naczelna tajemna władza narodowa, która ujęła silnie w swe dłonie kierunek całego ruchu i powstania i zaraz wydała następującą odezwę do narodu:

Komitet Centralny Narodowy ogłasza, iż zawiązał się, ażeby przy sprzyjających okolicznościach przystąpić do powstawania przeciwko najezdniczemu rządowi. Celem powstania jest: przywrócenie całej Polski w granicach z r. 1772, zapewnienie wolności i równości wszystkim wyznaniom, narodom i stanom, zupełne uwłaszczenie ludu wiejskiego (1 września 1862 r.)[3])

Komitet Centralny urządził znakomicie władze tajnego państwa polskiego obok rządów obcych. Podstawą podziału wszystkich członków była dziesiątka z dziesiętnikiem na czele. Dziesiętnicy podlegali setnikom czyli naczelnikom setek, ci zaś naczelnikowi okręgowemu czyli tysiącznikowi. Warszawa miała osobnego naczelnika miasta. Po wsiach dzierżyli władzę naczelnicy powiatów, ci znów podlegali naczelnikom województw. Osobne komitety istniały na Litwie, Rusi, w Galicyi, w Poznańskiem i na emigracyi. Te tajne władze Komitetu były tak dobrze zorganizowane, że wykrycie ich przez rząd było niezmiernie trudne. Spiskowi bowiem znosili się tylko ze swymi najbliższymi naczelnikami, — dziesięciu członków dziesiątki znało tylko jednego dziesiętnika, dziesięciu dziesiętników, tylko jednego setnika — nie znali zaś wcale wyższych członków tajnej władzy.

---

[1]) Jarosław Dąbrowski urodzony w Żytomierzu na Wołyniu w roku 1837, jak liczna młodzież polska przez despotyzm i okrucieństwa carskie zahartowany w strasznej nienawiści do rządu rosyjskiego, od 9. lat przechodził przez rózgi carskie, uczył się w szkole artyleryi w Petersburgu, przez lat 5 pełnił czynną służbę na Kaukazie, gdzie się odznaczył i za to oddany został do akademii wojennej w Petersburgu, w końcu przeniesiony został do Królestwa Polskiego. Młody (25-letni), zdolny, pełen życia i fantazyi, przedsiębiorczy, drobnej postaci, ztąd „Łokietkiem“ zwany, umiał przekonać zapalną młodzież, stawiając dowody, które miały kruchą podstawę i powtarzając:

— Powstanie jest rzeczą nieuniknioną i udać się musi. Oficerowie i społeczeństwo rosyjskie są życzliwi Polsce, spiskowi wydadzą powstańcom cytadelę warszawską i twierdze Modlin i Dęblin!

I nakłoniony przez niego Komitet wyznaczył termin powstania na 14 lipca 1862 r. — Sokołowski, IV, 1847; Hist. powst. I. 134, 136. O jego nadzwyczajnej pomysłowości, zręczności, odwadze i zuchwalstwie w postępowaniu z Moskalami, czytaj oprócz powyższych: *Szkice z powstania r 1863 przez pułkownika Strusia.*

[2]) A. Giller, ur. pod Kaliszem w r. 1831, będąc na wygnaniu na Syberyi widział ofiary despotyzmu rosyjskiego, nienawidził go a ojczyznę kochał aż do fanatyzmu, lecz z doświadczenia był w postępowaniu bardzo ostrożny. Miał on wysokie przekonanie o patryotyzmie szlachty, gotowej do wielkich ofiar dla ojczyzny i był niechętny niepodzielającym tego zdania. — Na Syberyę pędzony był piechotą przez dalekie stepy razem z pospolitymi zbrodniarzami wśród udręczeń i mąk przeróżnych. — Limanowski, 347, 348; Encyklop. Macierzy lwow. r. 1906.

[3]) Sokołowski, IV, 1852; Lewicki, 501, 502.

czących na tysiące, zapewniało od razu pokaźny zbyt tego rodzaju wydawnictwom, zachęcając pisarzy do pisania, a księgarzy do nakładów. Tym sposobem rozpowszechniono w wielu tysiącach egzemplarzy utwory Swatopluka Czecha, poety Jarosława Vrchlickiego, i innych.

Podobne zadanie spełniała „*Umielecka Beseda*" w dziedzinie sztuk pięknych, rozgałęziając się równie po całym kraju. Popierała ona z jednej strony artystów materyalnie, z drugiej zaś przez zakupna dzieł sztuki tworzyła dla dzieł ich zbyt.

„Stowarzyszenie studentów" zajęło się znowu bardzo gorliwie zbieraniem pieśni, baśni, podań i przysłów ludowych. W tym celu podczas wakacyi pielgrzymowali studenci czescy wzdłuż i wszerz ziem czeskich, od wsi do wsi, przyczem prócz właściwego zadania zbierali rozmaite materyały ludopisne i pracą swoją kilkuletnią umożliwili urządzenie wspaniałej wystawy „narodopisnej", której w jednym z poprzednich listów poświęciłem szczegółową uwagę, do czego dodać należy, że skarbów ludopisnych, zgromadzonych na rzeczonej wystawie, nie rozproszono, bo najprzedniejsze okazy zachowano i utworzono dla nich przybytek w osobnem muzeum etnograficznem, wzorowo utrzymanem i ciągle nowemi nabytkami wzbogacanem.

Scena narodowa, dziś doskonale zorganizowana i stojąca na wielkiej wyżynie artystycznej zarówno pod względem opery, jako też dramatu i komedyi, mieszcząca się w przybytkach olśniewających przepychem i wytwornością, — powstała także z bardzo słabych zaczątków, z stowarzyszenia dyletantów teatralnych, utworzonego w Pradze w r. 1848, które następnie potworzyło filialne towarzystwa po kraju.

W organizacyach wszystkich uwidoczniała się umiejętna ręka kierownicza. Działalnością bowiem w każdej dziedzinie kierował zawsze centralny zarząd, znajdujący się w Pradze, co do dziś dnia się utrzymało. Tym sposobem unikano rozpraszania sił, a centralizacya zapewniała przedsiębiorstwom narodowym z góry jednolitość i sprężystość, w czem też tkwiła rękojmia rozwoju. Nie chodzono, jak mówi nasze przysłowie do Sasa i do lasa, lecz zdążano w świadomości celu w jednym kierunku i z małego dochodzono do zdumiewająco wielkich wyników.

Początkowo używali węgierscy Słowacy czeskiego języka piśmiennego, tworząc tym sposobem z Czechami podobnie jak plemiona morawskie, różniące się z nimi narzeczem, jeden naród. Słowacy dali Czechom największego starożytnika słowiańskiego Szafarzyka i poetę Kollara. Jednak w Słowaczczyźnie węgierskiej zaczął kiełkować separatyzm narodowy, który w pierwszym dziesiątku XIX wieku zaznaczył się wystąpieniem uczonego Słowaka Antoniego Bernolaka. Uczony ten zarzucił czeski język piśmienny, przyjmując dla swego narodu jako język piśmienny słowackie narzecze z okolic Tyrnawy. Wydał on też gramatykę tego narzecza jako odrębnego słowackiego języka piśmiennego. Jego zdaniem poszli inni pisarze słowaccy. Jednak separatyzm ten językowy utrzymał się tylko do roku mniej więcej 1848, kiedy znowu dwaj pisarze słowaccy: Ludewit Szlar i Józef Hurban zarzucając tyrnawskie narzecze jako język piśmienny, ogłosili jako taki dla swojego ludu inne narzecze słowackie, mianowicie tęczyńsko - nitrzanskie. Czesi czynili ogromne wysilenia, by utrzymać z Słowakami jedność narodową na polu piśmiennictwa, lecz seperatyzmu słowackiego nie zdołali obalić. Utrzymał on się dotychczas a Słowacy posiedli własne piśmiennictwo, w nowszych czasach wcale pomyślnie rozwijające się. Na utrzymaniu jedności narodowej z Słowakami zależało Cze-

---

Komitet Centralny rezydował w Warszawie, miał władzę nieograniczoną, składał się z pięciu lub siedmiu członków, których w razie potrzeby sam uzupełniał. Podzielony na wydziały czyli ministerstwa, miał własną policyę, własną pocztę, którą załatwiały kobiety i tak jak rząd jawny nakładał podatki, które płacili nawet Rosyanie. Od 5. lipca r. 1862 w piśmie p. t. *Ruch* ogłaszał swe rozporządzenia,[1]) Wielopolski szyderstwami i potwarzami, jakie umieszczał w „*Dzienniku Powszechnym*", przyczynił się znacznie do zwiększenia potęgi Komitetu, która wśród narodu stawała się legendową. Słuchali rozkazów tej tajnej władzy polskiej urzędnicy biur rządowych nawet policyi i rzecz szczególna, pilniej i ściślej wykonywali rozkazy Komitetu Centralnego, aniżeli polecenia Wielopolskiego i jego ministrów. Wskutek tego Komitet Centralny znał wszelkie tajne rozporządzenia nawet plany rządu i mógł je w zarodku paraliżować. Komitet Centralny Narodowy, ta silnie zorganizowana tajna władza polska nawet nieznana w swym składzie, władał spokojnie i prawidłowo pod bokiem i równorzędnie z władzami rosyjskiemi a patryotyczny ożywiony naród słuchał go wiernie, pomagał mu, szanował go i ochraniał. Na podziw Europy całej Komitet Centralny Narodowy stał się władzą silniejszą od rządu rosyjskiego i był dla niego straszną potęgą[2]). Gdy dnia 9 listopada został na ulicy zamordowany naczelnik tajnej policyi rosyjskiej Felkner, straszny popłoch zapanował wśród Rosyan w Warszawie.

— Oko i ręka Komitetu sięgają wszędzie! — mówili przerażeni.

Komitet Centralny Narodowy przetrwał wszelkie burze i zamachy wewnętrzne i zewnętrzne, istniał przeszło dwa lata i upadł dopiero z upadkiem powstania.[3])

8. *Zamachy.*

Pomimo tego komitet tak dobrze zorganizowany nie mógł zapanować w zupełności nad wzburzonymi umysłami w narodzie, a terroryści[4]) korzystając z tego zaczęli szerzyć postrach w społeczeństwie przez zabójstwa podejrzanych o szpiegostwo i przez zamachy na życie członków rządu. Takie zamachy spełniono już na Lüdersa i na w. księcia Konstantego, do którego strzelał Jaroszyński. Namówieni przez Chmieleńskiego i Jarosława Dąbrowskiego dwaj młodzi litografowie Ludwik Aleks. Ryll i Jan Rzońca usiłowali po dwakroć zabić Wielopolskiego: pierwszy strzelił dwa razy do niego i chybił (7 sierpnia) drugi rzucił się ze sztyletem na niego (15 sierpnia). Wielopolski wyszedł z tych zamachów szczęśliwie, nawet nie zraniony, a zyskał przez

[1]) *Ruch* głosił wolność i równość wszystkich mieszkańców, ażeby był *jeden braterski naród niepodzielony na klasy, ale jednakowo wolny.* Niedość porzucić dawne swoje przywileje, wyrzec się monopolów, aby stanowić naród jednolity, trzeba koniecznie w miejsce tych barbarzyńskich więzów *znaleźć inne spójnie:* aby się społeczeństwo nie rozsypało, *trzeba je związać miłością bratnią i poświęceniem.* Każda narodowość, robiąc krok na drodze socyalnej, staje się zarazem wobec Europy wielką i silną. — Limanowski, 351.

[2]) Sokołowski, IV. 1852; Lewicki, 498—501.

[3]) W sierpniu r. 1862 do *Centralnego Komitetu narodowego* należeli: Józef Rolski, prezes i naczelnik miasta Warszawy, Witold Marczewski, Bron. Szwarce, Szyc, Aleksander Bernawski, Gustaw Wasilewski. Do *Rewolucyjnego Komitetu,* który założył Mierosławski, wchodzili: Zygmunt Rościszewski, Stan. Kaczkowski, Wład. Koskowski, Wład. Daniłowski, Feliks Bauernfeind. — W październiku do *Centr Komitetu Nar.* należeli: Zygm. Padlewski, naczelnik m. Warszawy, Marczewski, Szwarce, Giller, Bernawski; ich zastępcy: Joachim Szyc, Daniłowski, Franc. Godlewski, Jan Bohdanowicz, Oskar Awejde. Wkrótce Bernawskiego Szyca i Daniłowskiego zamienili: Tom. Winnicki, Wład. Jeske i Jan Wernicki. W miejsce aresztowanego Bohdanowicza wybrano Józ. Narzymskiego. — Historya powst. I. 166, 177 (według Ustimowicza).

[4]) Terroryzm z łac.; panowanie za pomocą postrachu i krwawego przymusu.

chom ogromnie wiele, raz dlatego, iż przez odpadnięcie węgierskich Słowaków zmniejszył się naród czeski liczebnie o jedną trzecią, a powtóre z przyczyny, iż separatyzm słowacki zagrażał im jeszcze innem niebezpieczeństwem, mianowicie narodowem oderwaniem się morawskich Słowaków przez przyłączenie się ich do rodaków na Węgrzech. Słowacy na Morawii są najsilniejszem i najliczniejszem plemieniem słowiańskiem obejmującem więcej jak czwartą część ogólnej ludności kraju. Ostatnie niebezpieczeństwo zdołali Czesi zażegnać. Morawscy Słowacy lubo odróżniają się od innych pokrewnych plemion krajowych i od Czechów jako Słowacy pozostali przy czeskim języku piśmiennym t. j. nie zerwali jak węgierscy Słowacy z Czechami jedności narodowej, chociaż w ostatnich latach stają się stosunki pomiędzy morawską a węgierską Słowaczczyzną ściślejsze i książki słowackie więcej są pomiędzy morawskimi Słowakami rozpowszechnione aniżeli czeskie.

Mimo separatyzmu słowackiego pozostały stosunki pomiędzy Czechami a Słowakami jak najlepsze, braterskie. Czesi zawsze stoją po stronie Słowaków, wspierają ich nawet materyalnie i bronią, o ile tylko mogą, wobec ucisku majdarskiego. Jest to ze strony Czechów polityka bardzo mądra i roztropna. Gdyby postępowali bowiem inaczej, gdyby usilowali wszelkimi środkami utrzymać, albo raczej przywrócić zerwaną jedność narodową, łatwo mogłyby obopólne stosunki stać się naprężonemi, łatwo mogłoby przyjść do wzajemnego rozdraźnienia, do antagonizmu, a nawet do ostrej nieprzyjaźni narodowej, która z czasem udzieliłaby się niezawodnie także Słowakom morawskim i przyniosłaby czeskiemu narodowi większą jeszcze szkodę. Pozostawiając atoli Słowakom węgierskim wolną wolę pod względem narodowym mogą z nimi utrzymać bliskie i przyjazne stosunki, a nawet agitować między nimi na rzecz czeszczyzny, co też czynią swobodnie przedstawiając Słowakom, iż przy jedności narodowej z Czechami zajęli by nierównie silniejsze stanowisko wobec madjaryzacyi, że jedność narodowa leży w interesie ludu słowackiego, co tu i owdzie znajduje w Słowaczczyźnie posłuch i co nawet przy dzisiejszym stanie rzeczy nie wychodzi na niekorzyść ani jednej, ani drugiej strony, podczas gdy wrogi zatarg pomiędzy nimi jednych i drugich przyprawiałby o straty narodowe. Stosunek czesko-słowacki mógłby Polakom i Rusinom służyć za wzór i dobry przykład.

G. Smólski.

Korowód jubileuszowy.

Wiedeń, 13 czerwca 1908.

Wiedeń, dwumilionowe miasto, poruszony był wczoraj w posadach z powodu korowodu jubileuszowego (Festzugu), urządzonego przez ludy Austryi dla uczczenia sześćdziesięcioletniego jubileuszu cesarza Franciszka Józefa. Korowód roztoczył na ulicach Wiednia przepych strojów historycznych i ludowych, iście olśniewający, pokazując światu nietylko bogactwo dziejów Austryi, lecz zarazem jej bogactwo ludowe albo raczej ludy jej w pełnej okazałości malowniczej, swobodnie rozwijające się, a stanowiące prawdziwą jej siłę.

Korowód, ciągnący się 7 kilometrów, dzielił się na dwie części: na część historyczną i etnograficzną — na przeszłość i teraźniejszość państwa

nie pewne współczucie w społeczeństwie. Zamachy te, w których Komitet Centralny nie miał żadnego udziału, oburzyły społeczeństwo polskie a szczególnie stronnictwo Białych. Lecz rząd rosyjski zwłaszcza Wielopolski, obwiniając o zamachy stronnictwo Czerwonych, chwycił się teraz surowych środków. Jaroszyński i Rzońca[1]) sądzeni publicznie, Ryll w cytadeli, skazani zostali na powieszenie, co oburzyło wielce naród, który uczul się zawiedzionym wobec poprzedniego względnego postępowania rządu. I dawały się słyszeć słowa potępienia:

— Wielopolski winien tym wyrokom, że nie natchnął Konstantego, który rozporządzał prawem łaski! On powinien był uwzględnić młodzieńczy wiek przestępców i współczucie dla nich Warszawy, powinien był wspaniałomyślnie darować im życie!

Dnia 21 i 26 sierpnia pod szubienicami skazańców zebrały się nieprzeliczone tłumy ludu, płacz i łkanie były powszechne, rozlegały się głośne przekleństwa na wrogów. Ze swymi męczennikami łączyła się sercem Warszawa, a życzliwość dla Konstantego i Wielopolskiego znikały bezpowrotnie.

Zgrozą przejmował się naród, gdy po zamachach przedsiębrano liczne aresztowania, uwięziony został jeden z najenergiczniejszych Czerwieńców Jarosław Dąbrowski, gdy zapełniały się więzienia, wywożono na Sybir, a do Królestwa sprowadzono nowe wojska, gwardyę rosyjską. Nawet prezes stronnictwa Białych Andrzej Zamoyski, który zamachy stanowczo potępiał, wezwany został do Petersburga za to, że zwołał do Warszawy szlachtę, a ta postawiła pewne swoje żądania[2]).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Gdy sąd wojenny zapytał obecną w sali matkę Rzońcy, co ma powiedzieć na obronę syna, nieszczęśliwa kobieta padła na kolana, wzniosła ręce do góry i płacząc, modliła się głośno:

— Boże, ulituj się nad nami i spraw, by prędzej minęły te dni ciężkiej próby, w których wrogowie mordują dzieci polskie! — Hist. powst. I, 152.

[2]) W połowie września r. 1862 przeszło 200 wysłańców szlachty z Kongresówki, jak nazywano Królestwo Polskie od kongresu wiedeńskiego, ułożyło i podpisało następujący adres do Zamoyskiego:

„Panie Hrabio! Bezprzykładne w dziejach nieszczęścia Polski, przecinając byt jej polityczny, nie zdołały ani osłabić ducha narodu, ani skazić w nim lub oziębić gorących uczuć historycznego swego powołania.“

„Duch narodu spotężniał poświęceniem i ofiarą; uczucia wzrosły boleścią i wiarą w przyszłość, a w chwilach stanowczych wołają one o zwrot odjętych nam a wiekami uświęconych praw i swobód naszych. Jedynie reprezentacya powstała z wyborów może, przy jawnej dyskusyi, ogólne potrzeby kraju wypowiedzieć może; nowe zaś nadane instytucye grożącym mu nieszczęściom zapobiedz nie zdołają.“

„W imię społecznego porządku i cywilizacyi europejskiej, my Polacy, przybywamy powołani odezwą J. C. W. W. Ks. Konstantego, że wypowiesz Hrabio nasze potrzeby i przekonania J. C. Wysokości. Od udziału w nowo nadanych instytucyach nie usuwamy się, lecz oświadczamy, że środkami dotąd używanymi doprowadzono kraj do stanu, w którym ani użycie siły wojskowej, ani sądów wojennych, więzień, wygnań, ani nawet kary śmierci nie zdołają go uspokoić, a przeciwnie ostatecznie wywołują rozdraźnienie i pchają na drogi, dla rządzących i rządzonych coraz zgubniejsze.“

„My Polacy wtedy tylko rząd popierać będziemy mogli, gdy rząd ten będzie naszym polskim i gdy z ustawą zasadniczą, przy wolnych instytucyach, złączone będą wszystkie prowincye ojczyznę naszą składające. W. Książę w odezwie swej uszanował naszą miłość ojczyzny i przyrzekł nam współudział około jej dobra; my dzielić miłości nie możemy i ojczyznę naszą kochamy w granicach, jakie jej Bóg zakreślił, a tradycye historyczne przekazały.“

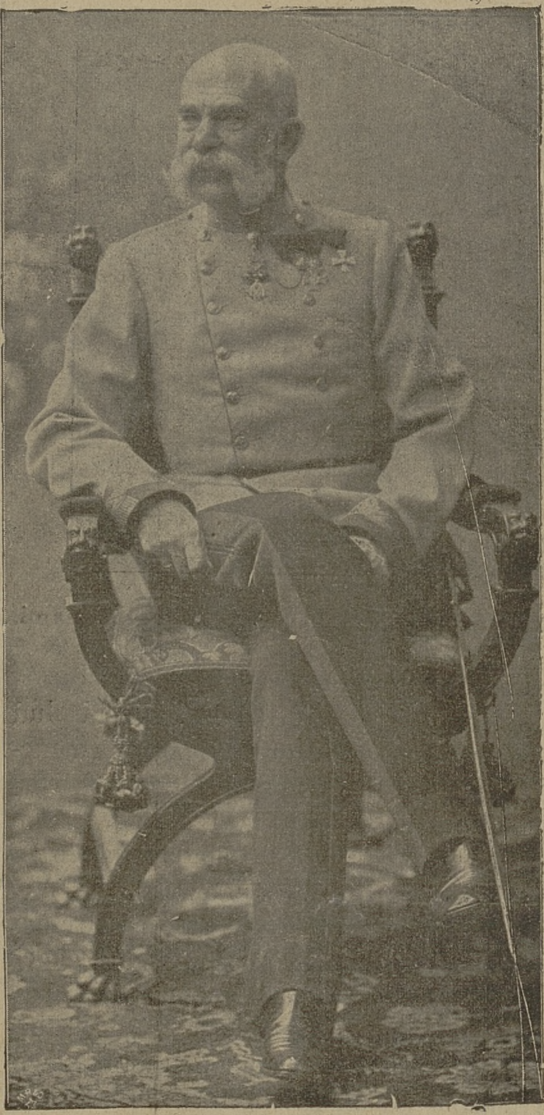
Ten adres Królestwa Polskiego popierała szlachta Rusi i Litwy, a pierwsza wystąpiła szlachta podolska. Rząd rosyjski odpowiedział na to wywiezieniem do Rosyi marszałków powiatowych i zakazem wszelkich zgromadzeń szlacheckich. — *Przegląd rzeczy polskich* przy tej sposobności pisał: „Jednego tylko życzyć należy, ażeby wiejski lud w podobny sposób się objawiał w Królestwie i w zabranym kraju. Póki zaś do tego nie przyjdzie, póty wszelkie zamysły śmielsze próżnem tylko będą zachceniem.“ — Autor *Historyi powst. 1863, 4*, dodaje słusznie: „Szlachta stanowczem i radykalnem załatwieniem sprawy włościańskiej byłaby dowiodła lepiej swego patryotyzmu i politycznego rozumu, aniżeli podawaniem adresów!“ — Hist. powst. I, 154, 157.

Habsburgów. Kilkakroć stotysięcy ludzi było świadkami tego jedynego w swoim rodzaju pochodu jubileuszowego. Część historyczna zawiera w grupach ważniejsze zdarzenia z historyi Austryi, zacząwszy od Rudolfa hrabiego z Habsburga aż do dzisiejszych czasów. W dwóch grupach najważniejszych albo raczej przy dwóch zdarzeniach stanowiących o losie Austryi, widzimy postacie z dziejów Polski na pierwszym planie. W grupie VII. występują Jagielloni: król Polski Zygmunt Stary i brat jego król czeski i węgierski Władysław wraz z królewiczem Ludwikiem i Anną, dziećmi swemi. Przybyli oni w gościnę do Wiednia na zaproszenie cesarza Maksymiliana I., podejmującego ich z nadzwyczajną gościnnością i okazałością. Na powitanie Jagiellonów wyjechał cesarz kilka mil naprzeciw, a na przyjęcie ich wspaniałe wyznaczył ogromną sumę. Jagiellonowie bawili dni kilka w gościnie u cesarza; na ich cześć odbywały się wciąż uczty, turnieje i rozmaite widowiska z rozwinięciem ogromnego przepychu. Odwiedziny Jagiellonów we Wiedniu zakończyły gody weselne, obchodzone nadzwyczaj hucznie, uroczyście i z rozwinięciem nadzwyczajnej wspaniałości i lśniącego blasku i ceremoniału na zewnątrz. Wnuczka cesarza, arcyksiężniczka Marya, poślubiła królewicza Ludwika, a córka króla czesko-węgierskiego Władysława wnuka cesarskiego, późniejszego cesarza Ferdynanda I. Trudy, wydatki, gościnność opłaciły się cesarzowi, gdyż przyniosły dynastyi Habsburgów przez spowinowacenie się z Jagiellonami dwa wielkie królestwa: Czechy i Węgry. Grupa nosi miano: Podwójne wesele w r. 1515.

Rok 1683. Pamiętne drugie oblężenie Wiednia i pogrom Turków przez króla Jana Sobieskiego. Na wspaniałym, drogocennie przybranym rumaku jedzie król polski (przedstawiony przez artystę malarza Kosaka) po prawej stronie cesarza Leopolda I. W jego otoczeniu wodzowie wojsk polskich: królewicz Jakób, Jabłonowski, Lubomirski, Potocki, Sapieha, Zamoyski, Rzewuski, Leszczyński i Sieniawski. Po wodzach hufce polskie, między tymi oddział pancernych husarzy, przed którymi Turcy pierzchali jak przed złymi duchami.

Nie brak w tej grupie Imci pana Kulczyckiego, który Wiedniowi świadczył podczas oblężenia wielkie zasługi a po zwycięstwie polskiem nauczył Wiedeńczyków pić kawę, zakładając pierwszą kawiarnię w ich mieście. — W grupie widnieje zdobyta zielona chorągiew Mahometa, zdobyte armaty tureckie, jeńcy itd.

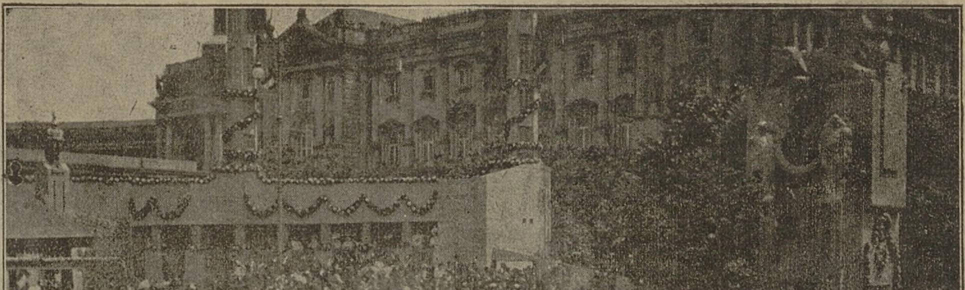
Wspaniałością barw przewyższyła część etnograficzna historyczną. Ludy austryackie stanęły na widowni w przepychu etnograficznym. Najprzód Serbochorwaci dalmatyńscy w



Cesarz austryacki Franciszek Józef.

bogatych i wielce malowniczych strojach narodowych, złotem tkanych a barwnych. Typy dorodne, kobiety skończone piękności, za nimi Polacy z „krakowskiem weselem“ z długim orszakiem weselnym z gośćmi na wozach: góralami, sądeczanami, mazurami z pod Rzeszowa i Tarnowa, wszyscy w pięknych barwnych strojach narodowych. Na osobnym wozie rznie muzyka włościańska krakowska „od ucha.“ Za weselem krakowskiem“ cwałuje wspaniały hufiec (500 ludzi) krakusów na koniach w czerwonych „krakuskach“ z pawiemi piórami i w białych sukmanach, piękne, dziarskie postacie, dzielni jeźdźcy. Na ich widok powstaje szmer podziwienia na trybunach i wśród ludności, cisnącej się po obydwóch stronach drogi korowodowej. Jadą w wzorowym porządku, jak dobrze wyćwiczona konnica. Dowodzi nimi poseł włościański, Ptak z Bieńczyc pod Krakowem, postać okazała. Następuje Galicya wschodnia z swojemi właściwościami etnograficznemi, równie barwnemi. W dziale polskim z Rusinami 2000 ludzi. Z Rusinów zwracają na siebie uwagę „huculi“ (karpaccy górale). U nich także wesele. Postacie piękne, rosłe, silne, nacechowane pewną dzikością, właściwą mieszkańcom wysokich gór. Orszak weselny na koniach — mężczyźni i kobiety tak jak u huculów w zwyczaju.

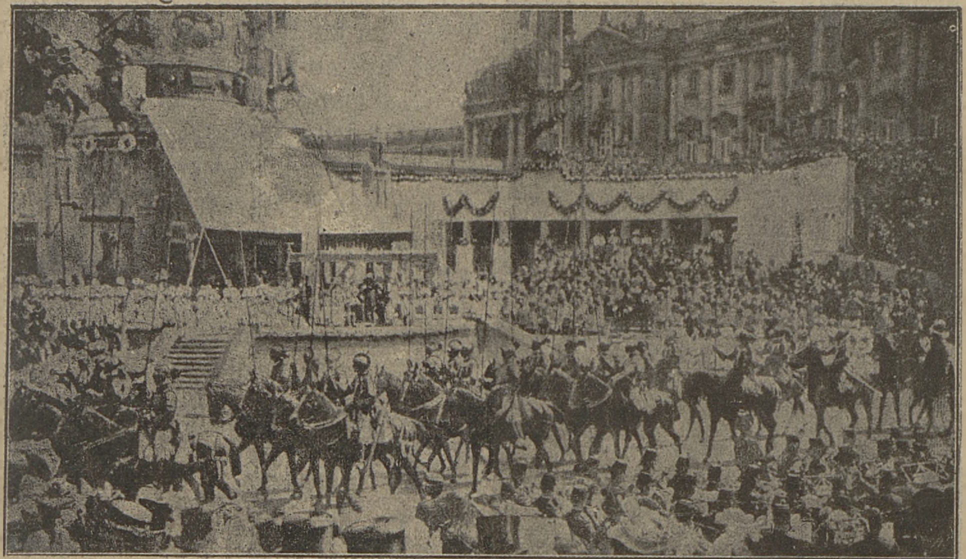
Nad wszelki wyraz miły obraz dla oka kolorystycznie przedstawiają Słowacy z Krainy i Karyntyi. Stroje kobiece bardzo malownicze i sute. Rasa ludu prześliczna. Nadobnie i urodziwie przedstawia się lud polski z Śląska, równie w misternym stroju narodowym tak zwanym „walaskim“. Bukowina nie pozostała w tyle. To Austrya w miniaturze błogosławiona w różne ludy. Widzimy w jej grupie: Rusinów, Rumunów, Niemców, Polaków, Ormian (z Saczawy, gdzie tworzą osobną narodowość), Lipowanów



Banderya krakowska przed cesarzem

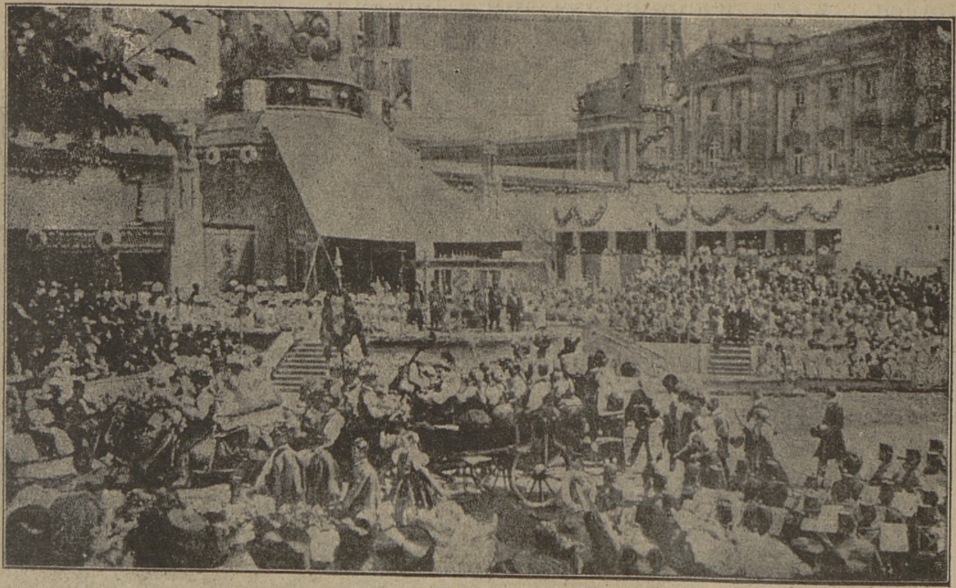
(rosyjskich starowierców) i Madjarów (równie kolonistów). I tu górą Słowianie.

Jak nikłe wyglądają grupy niemieckie wobec przepychu rozmaitości i barwności strojów słowiańskich, wobec pięknej i dorodnej rasy słowiańskiej wogóle. Nie można nawet przy-



Przednia straż „Podwójnego wesela“ — powinowacenia się Habsburgów z Jagiellonami.

równać nikłego Solnogrodziana lub niemieckiego Styryjczyka do nich, czy to do Dalmatyńca lub Polaka lub Słoweńca. W grupach niemieckich, między któremi pierwszeństwo mieli Tyrolczycy, jeśli było co ładniejszego, to wszystko to są pozostałości słowiańskie zarówno w Górnej i Dolnej Austryi, w Tyrolu a nawet w Solnogrodzie (Lungau i Penzgau), gdzie wszędzie, jak stwierdzają dokumenty a nawet uczciwi pisarze niemieccy istniała pierwotnie ludność słowiańska, którą Niemcy wytępili i zgermanizowali nie zdoławszy jednak zniszczyć wszy-



Krakowskie wesele.

stkich właściwości słowiańskich pozostałych do dziś dnia w nazwach miejscowych, strojach jako też zwyczajach i obyczajach.

Dodać trzeba jeszcze, iż Słowiańszczyzna austryacka nie wystąpiła w korowodzie w zupełności. Brakowało bowiem całkiem Czechów, którzy w odwet za niedopuszczenie jubileuszowych przedstawień teatralnych czeskich w Wiedniu, odmówili udziału w korowodzie wiedeńskim uwzględniając natomiast dla uczczenia jubileuszu cesarskiego wystawę w Pradze. Czeski lud szczególnie na Morawii posiada prześliczne stroje ludowe i wielką ich rozmaitość co do krajów i barwy. Sami Słowacy morawscy posiadają około 20 odmian stroju ludowego. Hanacy, Walasi, Lasi mają swoje stroje odrębne, bardzo oryginalne. W samych Czechach zaś odznaczają się malowniczością stroju ludowego przedewszystkiem Chodowie w okolicy Domazlic, potomkowie jeńców polskich z czasów Brzetysława II.

Słowianie bez wątpienia pobili Niemców w etnograficznej części korowodu jubileuszowego, co Wiedeńczycy stwierdzają stanowczo. Naturalnie dzienniki wiedeńskie natchnione nienawiścią ku Słowianom i bojące się połączonych Słowian nawet w korowodzie, nieprzyznają tego, lecz to co się z ich łamów odzywa, jest wyrazem fałszowanej opinii publicznej.

G. Smólski.

Szanowni Czytelnicy.

Zaczyna się niebawem nowy kwartał, zatem czas najwyższy odnowić przedpłatę na „Pracę“ i zaagitować między znajomymi za naszem pismem.

W niniejszym zeszycie znajdzie czytelnik początki dwóch nowych powieści, bardzo ciekawych i pięknych. Kto zamówi „Pracę“ na nowy kwartał, otrzyma na żądanie początki tych powieści, tak, że będzie miał całość nieprzerwaną.

Podobnie jak w przeszłym i w nowym kwartale będziemy się starali jaknajbardziej urozmaicić „Pracę“. Obok artykułów politycznych i społecznych będziemy się starali dawać dużo beletrystyki, nowel, opowiadań bądź wesołych, bądź pouczających, opisów, wspomnień historycznych, pogadanek literackich, naukowych, pedagogicznych itd., aby każdy czytelnik „Pracy“ znalazł obok nauki także go dziwą i pouczającą rozrywkę.

Na dowód, jakiem uznaniem cieszy się pismo nasze, przytaczamy wycinek z listu pewnego szanownego księdza polskiego w Ameryce. Czytamy tam pomiędzy innemi:

„Sądzę, że rodacy tak w ojczyźnie jak i za groszem goniący pomiędzy obcymi teraz zwłaszcza, gdzie nam usta zakneblowano, *zrozumią doniosłość i wartość pism polskich. Jest to bowiem jedyną ostoją naszą wobec obecnych stosunków. Każda rodzina polska, chcąc uchodzić za taką, powinna przynajmniej jedno pismo w domu posiadać, z którego się może dowiedzieć, co i jak czynić, może poznać zwyczaje przodków, historyę ojczyzny, wyczytać nieraz główne zasady wiary św.* **Do tego właśnie nadaje się bardzo „Praca.“** *Papier dobry, artykuły i powieści piękne i obszerne, ciekawe nieraz bardzo ilustracye, to wszystko powinno przyczyniać się nie mało do tem gorliwszego czytania takiego pisma. Zwłaszcza młodzież powinna się garnąć nietylko do czytania „Pracy,“ ale także agitować pomiędzy kolegami*

i krzewić oświatę, którą po części zawdzięcza właśnie „Pracy,“ jak to liczne głosy z grona młodzieży stwierdziły. Oby takich młodzieńców, którzy zrozumieli naszą sprawę, nawet tam, gdzie najmniej się tego spodziewać było można, Bóg nam dał jak najwięcej, a wtedy śmiało twierdzić można, że wszelkie zakusy hakaty rozbiją się uderzając w silnego ducha narodowego!

Gdyby czytelnictwo pism więcej rozszerzonem było, zapewne nie zdarzałyby się takie przypadki, jak właśnie niedawno temu: pewien młody Poznańczyk, przebywał przez pewien czas w Galicyi, gdzie mógł mieć przyszłość zapewnioną, lecz pragnąc spróbować rajskiego żywota w nowym kraju udał się do Ameryki. Tutaj przechodzi smutne koleje, o chłodzie i głodzie prowadzi wprost tułacze życie, nieznając przy tem języka krajowego. Niech to będzie nauczką i przestrogą dla tych, którzy opuszczają bezmyślnie kraj rodzinny, który ma chleba dosyć dla wyżywienia tych, którzy mu służą. Otóż czytajmy pisma, a ujdziemy wielu nieszczęściom!

Powyższe słowa może się nadadzą także dla „Pracy,“ choć wcale nie miałom zamiaru się rozpisywać.

Życząc Szan. Redakcyi, aby szereg abonentów z dniem każdym wzrastał, łączę serdeczne pozdrowienia Szan. Redakcyi jako też czytelnikom i pozostaję pełen szacunku

Ks. J. W.

Dwudziestolecie.

W tym tygodniu minęło 20 lat od czasu, jak cesarz Wilhelm II. objął tron po ojcu, nieszczęśliwym cesarzu Fryderyku III.

Dwadzieścia lat — jestto spory okres czasu w życiu człowieczem, a i w życiu narodów nie mijają lata bez śladu. Widzimy, jak z każdym rokiem, ba, z każdem ważniejszem wydarzeniem politycznem zmieniają się stosunki w świecie; w ostatnich czasach każdy zjazd monarchów ukazywał nam położenie światowe w innem oświetleniu i innej konfiguracyi.

To też inne jest dziś położenie Prus i Niemiec niż było, gdy cesarz objął panowanie, a pesymiści twierdzą, że wówczas, chociaż Niemcy biedniejsi byli niż dziś są, to jednak politycznie większe mieli w świecie znaczenie, a przedewszytkiem nie byli tak strasznie okrążeni ze wszech stron przez angielskie sojusze.

Przyznać należy, że położenie Niemiec obecnie bardzo jest niefortunne i to tak dalece, że poważni politycy zastanawiają się nad tem, czy nie lepiej póki czas mieczem przeciąć łańcuch opasający kraj, aniżeli czekać, aż wojna stanie się nieuniknioną, a będzie ją trzeba toczyć w gorszych jeszcze warunkach.

Jednakże nie o tem chcieliśmy mówić; nie pragniemy też rozwodzić się nad tem, że w czasie panowania ces. Wilhelma II. długi rzeszy pięćkroć się pomnożyły. Nas interesuje przypomnieć sobie, jak się też nasz los ukształtował w tych 20 latach. Rozpamiętywania te niestety nie są wesołe.

Otóż niedługo po wstąpieniu cesarza Wilhelma II. na tron poczyniono nam niejakie ulgi. Padł Bismarck. Z Caprivim nastały łagodniejsze rządy. Zaprowadzono w szkołach nawet nieco polskiego. Przysłano pojednawczo usposobionych dygnitarzy, zgodzono się na Arcybiskupa Polaka. W zamian Polacy zainaugurowali wydatną politykę ugodową, głosowali za pomnożeniem wojska, prześcigali się w objawach lojalizmu, a p. Józef Kościelski mógł się szczycić nie tylko względami monarchy, lecz nadto otrzymoł telegram cesarski, w którym patryotyzm Polaków i zdaje się ich wierność do tronu uznano za przykładne nawet dla rodowitych Niemców.

Nie długo to trwało, a cesarz wygłosił dwie mowy w Toruniu i Malborgu, w których ujawnił odmienne od dotychczasowych zapatrywania. Echem tych mów była zupełna zmiana polityki polskiej. Hakatyzm, dotąd nie mile widziany „u góry,“ zyskiwał coraz większe uznanie, w ślad postępował wciąż wzmagający się prąd antypolski. Zaczęto wyrzucać naukę języka polskiego ze szkół ludowych, później zaczęto czepiać się polskiej nauki religii, wprowadzając nawet w średnich oddziałach wykład niemiecki, zaczęto prześladować polskich nauczycieli, przesiedlając ich w „interesie służby“ w głąb Niemiec, zażądano, by nieliczni urzędnicy i nauczyciele głosowali przy wyborach na Niemców, żeby dzieci na Niemców wychowywali, prawie równocześnie powiększono fundusze kolonizacyjne. Tymczasem zbliżył się pamiętny rok 1901, sławny w świecie wskutek zajść wrzesińskich; proces następujący po tych wydarzeniach rozgłosił na nowo losy nasze po świecie. Odtąd chyżo toczą się sprawy. Nowa mowa antypolska cesarza miana w Malborku nie pozostawia żadnych wątpliwości, że system pruski stosowany jest do nas za zupełną zgodą monarszą, więcej, jest zapowiedzią nowych środków antypolskich. Jako też roku 1904 pojawia się słynna ustawa osadnicza, mimo że krótko przedtem przeszedł nowy projekt kolonizacyjny, pomnażający fundusze kolonizacyi o dalsze 250 milionów mrk.

Znów zawrzała walka na całej linii, spotęgowała się i wzmogła, a najwięksi pesymiści powiedzieli sobie: no, gorzej, jak jest — już być nie może. I omylili się, bo otóż nadszedł rok Pański 1908, a uszczęśliwiono nas ustawą pruską o wywłaszczeniu i przeprowadzono w parlamencie klauzulę anypolską w ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach, przez co zamknięto nam na większej części obszaru ziem polskich usta na zebraniach publicznych.

Tak mniej więcej przedstawia się zupełnie pobieżny pogląd na ostatnie dwadzieścia lat polityki polskiej rządu pruskiego.

Smutne te rozmyślania właśnie w tym roku, kiedy to Polacy pod austryackiem pozostający berłem wzięli tak serdeczny udział w uroczystościach jubileuszowych wiedeńskich, a nawet w „barbarzyńskiej“ Rosyi zaznacza się zwrot na lepsze przez ożywienie się rzetelnej myśli słowiańskiej.

Wszędzie jakoś lżej nam oddychać, jak w Niemczech, gdzie bądź co bądź tak wybitny mąż jak Wilhelm II. piastuje koronę.

Nie należy jednak rozpaczać. Trzeba wierzyć w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości, która prędzej czy później zdobyć musi poszanowanie.

Właśnie teraz w tych czasach najgorszego ucisku hakatystycznego, nie brak znaków zapowiadających niejako przesilenie się tego prądu złowieszczego. Nawet w hakatystycznej prasie odzywają się głosy świadczące o pewnem wytrzeźwieniu; zaczyna się poznawać, że antypolska polityka pruska przyczyniła się walnie do przygotowania zbliżenia polsko-rosyjskiego, z poza którego wyziera niemiłe dla niemczyzny porozumienie wszechsłowiańskie.

Polityka hakatystyczna już zbankrutowała oddawna, miejmy nadzieję, że dożyjemy jeszcze jej likwidacyi.

Cierpienie pali i oświeca: ono jest tym ogniem, który gorejąc wewnątrz, roznieca na obliczu jakiś blask godności, wzbudzający mimowolne uszanowanie.

Kazimierz Kaszewski.

Nad wyraz przykra sprawa.

Ks. prob. Styczyński z Wytomyśla, zaczepiony przez „Gońca Wielkop.“ z powodu, że przejście swej kandydatury poselskiej na zebraniu delegatów zawdzięcza rzekomo nader ciekawej akcyi depeszowej, zamieścił w „Kur. Pozn.“ nową depeszę, w której donosi, że zaskarży „Gońca Wielkop.“ o oszczerstwo i że każdego oszczercę pociągnie do odpowiedzialności sądowej.

Ks. prob. Styczyński, jeżeli się czuje niewinnym, z pewnością ma prawo, a nadto obowiązek bronić się przed niesłusznemi posądzeniami i oskarżeniami krzywdzącemi. Jednakże drogę, którą wybrał, udając się pod opiekę sądów pruskich, uważać musimy za bardzo niewłaściwą.

Zachodzą z pewnością położenia takie, że trzeba się udać o pomoc do sądu, lecz w wypadku, o którym mowa, ta konieczność według naszego zdania, nie zachodziła.

Zdajemy sobie zupełnie sprawę z tego, że postronnym osobom trudno ocenić, o ile się ks. prob. Styczyński mógł był czuć dotkniętym na honorze przez akcyę „Gońca W.“, jest to rzecz osobistego pojmowania tudzież temperamentu, lecz po osobie, która ma bronić interesów społeczeństwwa polskiego w Berlinie, można spodziewać się, tyle zimnej krwi, że potrafi swe polityczne obrachunki załatwić w sposób pokojowy, żeby się tak wyrazić „w rodzinie“, a nie przed kadim ku ogólnej radości wrogów, a zgorszeniu społeczeństwa, które mu mandat powierza.

Przykład, jaki ks. prob. Styczyński przez to daje najszerszym warstwom społeczeństwa, nie jest według naszego uczucia dodatnim i ubolewamy najmocniej, że sprawa ta tak niemiłe przybrała formy.

Aczkolwiek nie zabieraliśmy dotąd w całej tej smutnej sprawie głosu, to jednak uważamy za potrzebne teraz, gdy rzecz nabiera wszelkich cech skandalu, dać wyraz uczuciom, których na skutek tego niebywałego widowiska doznajemy.

Nie możemy oczywiście sprawdzić, ile jest prawdy w tem wszystkiem, co „Goniec W.“ napisał. Z drugiej strony nigdy nie odważalibyśmy się posądzać uczciwego pisma polskiego o jakieś „niecne“ praktyki, podjęte z całą świadomością zła na niekorzyść kogokolwiek. Mylić się może każdy człowiek, od tego jest człowiekiem. Jeżeli się to przydarzyło „Gońcowi W.“ prawdopodobnie nie omieszka ewentualnej omyłki naprawić. Jestto najelementarniejszy obowiązek każdego pisma. Prawdę jednak, o której wyświetlenie chodzi z względów publicznych, należałoby wydobyć przed inną instancyą, nie zaś przed sądem pruskim.

Niektóre gazety rzuciły się z całą zajadłością na „Gońca W.“, traktując go, jak prostego rzezimieszka. Szczyt pogardliwości w tonie i treści osiągnął „Kur. Pozn.“, pismo chcące uchodzić za organ t. zw. postępowej inteligencyi a zatem obowiązane do pewnej wytworności w formie i stylu. Tymczasem to, co „Kuryer P.“ o „Gońcu W.“ napisał, jest tego rodzaju, że uderza w twarz każdego szanującego się dziennikarza. Ubolewamy nad wyraz, że „Kuryer Pozn.“ o stanie dziennikarskim tak niskie ma wyobrażenie, wskutek czego śmie w osobie jednego tego stanu przedstawiciela wymierzyć policzek wszystkim. Kto tak postępuje nie powinien się dziwić, jeżeli stan dziennikarski u nas nie cieszy się takim szacunkiem, jaki mu przysługuje i jaki mu oddają w innych cywilizowanych społeczeństwach.

Zachowanie się „Kuryera Pozn.“ w tej sprawie jest tem bardziej charakterystyczne o ile pewnem jest, że dzisiejszy naczelny redaktor „Kuryera“ jeszcze nie tak dawno temu pod pseudonimem astrylnym Marsa zasilał „Gońca W.“ artykułami. Znał więc dobrze charakter osobisty i polityczny wydawcy tegoż pisma, zatem albo sam sobie się sprzeniewierzał współpracując z nim, albo też obecnie za daleko się posunął, traktując niedawnego przyjaciela w sposób urągający wszelkiej przyzwoitości.

Poruszamy tę sprawę nie dla tego, by bronić „Gońca W.“, który bez obcego sukursu świetnie sobie daje radę, lecz w tym celu, by napiętnować niegodny polskiego pisma sposób polemiki, ordynarny i obrażający, a poniżający nie tylko tego, który się nim posługuje, lecz cały stan dziennikarski. W takich warunkach musi się utrzeć zapatrywanie, że napisać wszystko można, szczególniej, jeżeli się pisze do dziennikarza lub o dzienikarzu.

Biada temu! kto lekceważy niemiłe sobie proroctwa i czeka niewierny z założonemi rękoma, aż je przyszłość rozwiąże.

Seweryn Goszczyński.

Listy od przyjaciół.

Niski stan oświaty w Rosyi.

Crefeld 13 czerwca 1908.

W pewnej urzędowej gazecie rosyjskiej znajduję zestawienia statystyczne, dotyczące spraw oświatowych. Podaję z nich poniżej kilka danych:

118 milionów ludzi nie umie w Rosyi ani czytać ani pisać. Podług urzędowego wykazu, który carskie ministerstwo ogłosiło, umie w Rosyi z 144 184 000 mieszk. tylko 26,558 000 czytać, reszta jest analfabetami.

Na 1000 mężczyzn i 1000 kobiet umie czytać:

w Finlandyi	**700 mężczyzn**	**i 650**	**kobiet**
w prow. bałt.	775 „	i 779	„
w Polsce	**342** „	**i 268**	„
w rosyjsk. gubern. europejskich	300 „	i 130	„
w Syberyi	192 „	i 51	„
na Kaukazie	182 „	i 60	„
w Azyi środk.	79 „	i 22	„

Przy zaprowadzeniu przymusu szkolnego potrzebaby 265 042 szkół, których utrzymanie kosztowałoby państwo 103 376 000 rubli, gdy zaś budżet oświaty wynosi obecnie 9,114,000 rubli. Niesłychane!

Kiedyż nareszcie przyjdzie rząd w Rosyi do przekonania, a mianowicie po tak straszliwej klęsce wojennej z Japonią, że w kraju dobre drogi i szkoły, to precież nie narodów wrogi, alec takiem bydelkiem dobrze rządzić i w mętnej wodzie grube rybki łowić — to dla czynownictwa rosyjskiego obfite żniwo.

Stały abonent na obczyźnie. W.

Z Salonu Sztuki.

Zeszłego tygodnia otwarto nową wystawę obrazów w naszym Salonie Sztuki przy ulicy Bismarka nr. 1.

Nie jest to wystawa zbyt obfita, gdyż tylko trzydzieści kilka płócien zdołano zgromadzić, natomiast jest ona dobrze zestawiona i tworzy sharmonizowaną całość. Należy też podnieść, że obecnie po odnowieniu lokali wystawowych wogóle obrazy lepiej się uwydatniają, szkoda tylko, że nie ma górnego światła. Bądź jak bądź lokal wystawy jest obecnie taki, że spodzie-

wać się należy, iż malarze mniej będą stronili od Poznania, jak to dotychczas się działo. Niestety publiczność wciąż jeszcze niedostatecznie dopisuje, a szkoda, gdyż są na wystawie rzeczy godne widzenia.

Na pierwszem miejscu wymieniamy olbrzymi rozmiarami obraz Stanisława Fabiańskiego zatytułowany: Pogrom żydów w Kijowie w listopadzie 1905 roku. Jestto dzieło mistrza prawdziwie dużej ręki. Wyobraża to płótno grupę żydów, pobitych przez czarną sotnię. Strasznie poranione ciała tarzają się w kałuży skrzepłej, cuchnącej krwi. Twarze pomordowanych napiętnowane są grozą okrutnej śmierci, jaką im zadano. Na pierwszym planie leży obnażone i okropnie pokłute ciało kobiece. Do okoła spoczywają dalsze ofiary straszliwej bestyalskiej orgii. W głębi, tuż przed domostwem, z którego wywalono rupiecie, tkwi na bagnecie, wbitym pod brodę, zastygły trup żyda.

Przybrany do modlitwy, sterczy on tam jak uosobienie niemej skargi i patrzy zgasłemi oczyma na bezbożne dzieło nieludzkich i przeklętych rąk. Stoi tam cichy, nieruchomy, jakoby Boga wzywał na pomstę. Obok niego na ścianie bieli się papier urzędowy z orłem dwugłowym i imieniem carskiem na czele, zapewne manifest tolerancyjny lub inny dokument, obiecujący szczęśliwość mieszkańcom Rosyi...

Jeżeli przed płótnem Fabiańskiego widz doznaje uczucia grozy pomieszanego ze wstrętem, to szereg rzeczy Stanisława Gałka pełnych łagodnych barw i tchnących ciszą pogodnej przyrody sprawia prawdziwą ulgę oku i wyobraźni.

Gustaw Gwozdecki wystawił kilka przepysznych rzeczy. Szczególnie podobał się nam „Afisz" oraz kwiaty płonące subtelnem światłem delikatnych różowych barw.

Bardzo ładne są studya i krajobrazy znanego już Poznaniowi monachijskiego malarza p. Henryka Jachowskiego. Z talentem malowane są „Roztopy wiosenne" Szczyglińskiego. Michał Wywiórski, zawsze wierny Poznaniowi, wystawił trzy prześliczne płótna. Na uwagę zasługują dobre obrazy Z. Spitzbarthowej, szczególniej „Weteran" i „Głowa Starca" są dowodami pięknego talentu artystki. Również poznański nasz artysta p. Kaźmirz Szmyt zasilił wystawę ładnym portretem pana Macieja Wierzbińskiego, byłego naczelnego redaktora „Pracy."

Wystawa uzdrowisk polskich w Ciechocinku.*)

Prasa polska dała hasło: nie wyjeżdżajmy do badów niemieckich, lekarze ciechocińscy prasie w pomoc przyjść postanowili: urządzono wystawę zdrojową polską, aby zgromadzić eksponaty zakładów leczniczych naszych, śmiało spółzawodniczyć mogących z tego rodzaju uzdrowiskami zagranicznemi. I plastyczny ten przegląd wypadł okazale. Zobaczyliśmy, że w ostatnich latach paru zakłady lecznicze polskie nadspodziewanie rozwinęły się, zaprowadzając nowoczesne ulepszenia techniczne, będące wyrazem potrzeb hygieny i medycyny.

Możemy dumnieć: Polska umie nie tylko nawoływać do bojkotu obcych, ale czyni wszystko, aby jednocześnie podnosić uzdrowiska swoje do poziomu zakładów europejskich. Stwierdzenie faktu tego stanowi o najwybitniejszym zwrocie w pojęciach naszych gospodarczo-narodowych. A wszedłszy szybkim krokiem na drogę ewolucyjną, niewątpliwie nadal postępować po niej będziemy.

Wystawa ciechocińska w naszem pojęciu ma jednak jeszcze jedną ważną cechę: był to nie tylko bowiem popis i przegląd uzdrowisk krajowych, była to manifestacya w całem znaczeniu tuż, pod bokiem kordonów pruskich.

Do Ciechocinka zjechało paruset najwybitniejszych lekarzy, hygienistów, balneologów z całego kraju, a nawet i innych zaborów, aby tu, na gruncie odbywanej wystawy, zaznajomiwszy się z postępami zakładów polskich, solidarnie popierać uzdrowiska nasze, a pomijać bady niemieckie.

Bezsprzecznie wybitne narodowe więc znaczenie przypisywać należy wystawie ciechocińskiej, której skutki mogą mieć wpływ poważny.

Z pośród zdrojowisk wzięły udział prócz bogatego działu ciechocińskiego: Birsztany, Busk, Czarniecka Góra, Druskieniki, Grodzisk, Otwock, Nałęczow, Połąga, Pohulanka, Solec kielecki, Sławuta, Zakopane (sanatoryum), Kossów, Krynica, Ojców i Pieskowa Skała.



Warzelnia soli w Ciechocinku.

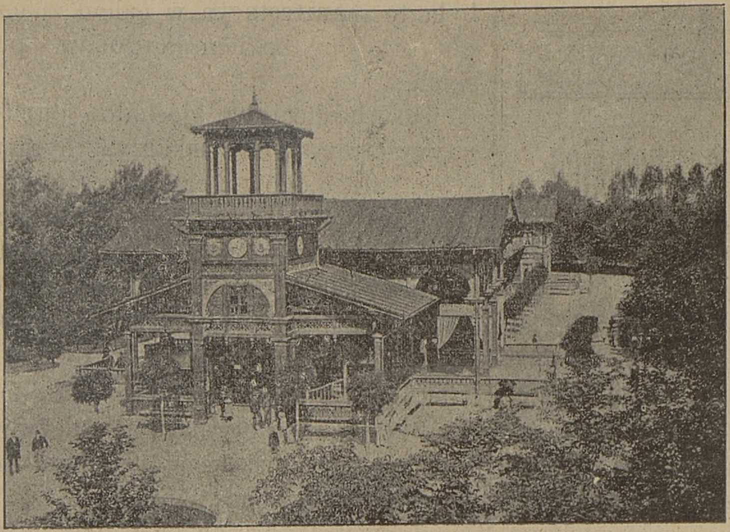
I tym to kioskom przyglądano się właśnie najpilniej.

Tematem żywych dyskusyi był jednak i sam Ciechocinek. Jest to uzdrowisko dziś niewątpliwie najpoważniejsze w Polsce, a jedno z wybitniejszych w Europie.

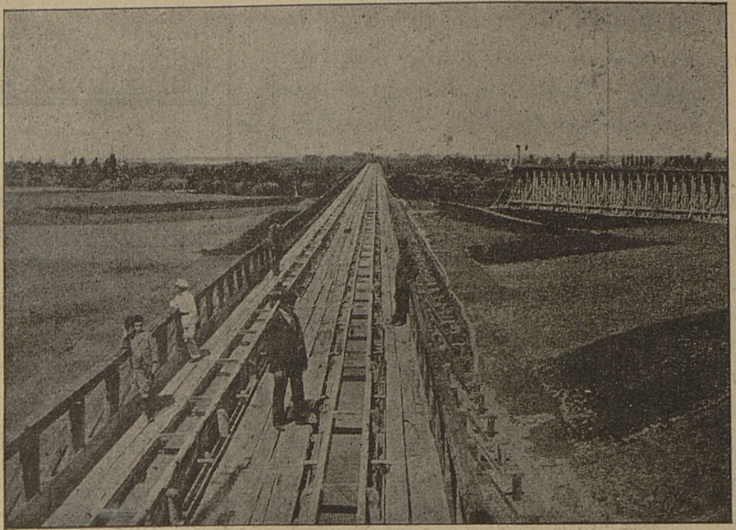
Ciechocinek rośnie w naszych oczach, potężnieje, wciąż nowemi urządzeniami i melioracyami zdobywa sobie uznanie lekarzy i wdzięczność kuracyuszów. Jest to już dzisiaj jeden z tych zakładów szczęśliwych, o którym z radością w rozmowach podnosi się, co on już posiada, coraz mniej wymieniając, czego mu jeszcze brakuje.

Szybkim krokiem rozwija się ten wielki zakład, posiada najpierwsze urządzenia łazienek, jakich (w zakresie błotnych) zazdrościć mu może zagra-

*) Ciechocinek, znane miejsce kąpielowe w Królestwie Polskiem, położone blisko granicy pruskiej za Toruniem. Zamieszczone widoki zainteresują bez wątpienia Szan. Czytelników. — Przyp. Redakcyi.



Kursal w Ciechocinku.



Widok ze szczytu tężni w Ciechocinku.

nica nawet. Piękny park, nowe okazałe wille z nowoczesnemi urządzeniami, wyborna orkiestra, teatr Felińskiego, obsadzony siłami bardzo dobremi, częste atrakcye towarzyskie czynią pobyt w Ciechocinku nie tylko dla zdrowia pożytecznym, ale i w całem znaczeniu przyjemnym.

Drugi już rok w Ciechocinku, pod redakcyą dra Bandrowskiego wychodzi na miejscu własny organ prasy, p. t. „Zdrój Ciechociński“; żywotnem prowadzeniem pismo to niemało przyczynia się do podnoszenia ruchu społecznego i towarzyskiego. Od „Zdroju“ wyszła również inicyatywa urządzenia tegorocznej wystawy.

Nad dalszym rozwojem uzdrowiska czuwa prócz tego Tow. przyjaciół Ciechocinka, z którego opiniami liczyć się będzie musiał zarząd zakładu i w niedalekiej przyszłości wzniesie jeszcze niezawodnie nowy kursal, wprowadzi kanalizacyę, ureguluje ulice i chodniki. To są, zdaje się, najpilniejsze dezyderaty hygieniczne w Ciechocinku.

I nie wątpimy, pragnienia te urzeczywistnione zostaną niedługo. Ciechocinek ma wielką przyszłość przed sobą. *„T. I.“ — Sgr.*

Tanie światło elektryczne.

Od inżyniera elektrotechniki, pana Stefana Nowackiego z Gniezna, otrzymujemy dłuższy artykuł w sprawie różnic, zachodzących przy używaniu rozmaitych systemów lamp żarowych.

Dla zrozumienia poniżej podanego obliczenia, należy objaśnić niektóre słowa. Tak słowo „Volt“ oznacza siłę, czyli napięcie prądu elektrycznego, słowo „Amper“ zaś oznacza ilość tej siły. Iloczyn siły i ilości, a więc Volt × Amper daje 1 Watt. 1000 Watt równa się 1 kilowatt.

Pan Nowacki porównuje koszta, wynikające z używania zwykłych żarówek, a takiemiż, jakie powstają przy paleniu lamp „Tantal“ i „Sirius Kolloid“ i dochodzi do rezultatu, że kupując lampki elektryczne, nie należy zważać na cenę lampy, lecz sprawdzić ile Watt dana lampa spotrzebuje na siłę jednej świecy, a następnie według poniżej podanego obliczenia wypośrodkować koszta oświetlenia.

Po tym wstępie dajemy głos p. Nowackiemu. Pisze on:

Jak sobie radzić, aby zmniejszyć wydatek na światło elektryczne?

Śmiało twierdzić możemy, że żyjemy w czasie pary i elektryczności. Ta ostatnia nawet już wypiera swą rywalkę parę. Wszędzie gdzie spojrzymy, tam widzimy sieć drutów, bądź jako przewodniki dla siły i światła — bądź jako łączniki do aparatów telefonicznych i telegraficznych.

Elektryczność wytwarzamy w różny sposób — i to przez indukcyę t. j. przez tarcie i przez zetknięcie się dwóch różnych metali w cieczy zakwaszonej. Tutaj zajmować nas będzie tylko elektryczność wytworzona przez indukcyę w tak zwanych dynamomaszynach, których twórcą jest sławny Edison, a prawie równocześnie Siemens. Tym dwom ludziom zawdzięczamy to, że jest nam możebne oświetlać elektrycznością miasta i domy.

Zużywając prąd elektryczny musimy mieć jakieś dane, aby być w możności każdego czasu przekonać się, jaka ilość prądu jest spotrzebowana. Służą do tego, stósowne aparaty podobnie, jak je mamy do gazu pod nazwą gazometrów. Tutaj taki aparat wskazuje za pomocą pewnego mechanizmu ilość spalonego gazu w metrach kubicznych — tam zaś ilość zużytej elektryczności w tak zwanych „Wattach“ i „Kilowattach.“

Niemały mielibyśmy kłopot nie mogąc obliczać prądu elektrycznego, lecz i tu zasługi takich mężów uczonych jak Volta i Amper umożliwiają nam dokładne obliczenie.

Poniższy przykład niech będzie odpowiedzią na powyższe zapytanie.

Ktoś pali przez 5 miesięcy dziennie 8 godzin 20 lamp, zwyczajnych gruszek, żarówek o sile 16 świec każda, mając do dyspozycyi prąd o napięciu 110 Volt.

Obliczmy najpierw koszta lamp: Za jedną lampę płaci się 50 fen., a zatem za 20 lamp 20 × 50 fen. = 10,00 marek.

Taksa unormowana za prąd elektryczny wynosi za 1 Kilowatt 50 fen.

Żarówka zwykła zużywa na jednę świecę światła przeszło 3 Watt. — Mając więc żarówkę o sile 16 świec zużywamy na godzinę 16 × 3 = 48 Watt okrągło licząc 50 Watt. Paląc 20 lamp dziennie po 8 godzin otrzymamy następujące liczby:

Na godzinę spotrzebują 20 lamp: 20 × 50 = 1000 Watt, albo 1 Kilowatt — na 8 godzin 1000 Watt × 8 = 8000 Watt, albo 8 Kilowatt. Jestto ilość prądu spotrzebowanego przez 8 godzin dziennie. Chcąc obliczyć na miesiąc, biorąc w rachubę 30 dni w miesiącu, mnożemy 8000 Watt × 30 = 240,000 Watt = 240 Kilowatt. Przez przeciąg 5 miesięcy zużywamy następująca ilość prądu: 240.000 × 5 = 1.200,000 Watt = 1200 Kilowatt. Za te ilość prądu płaci zatem konsument normą ustanowioną taksę 50 fen. za 1 Kilowatt czyli: 1200 Kilowatt × 0,50 = 600 mrk. Koszta lamp do tego 10 mrk. Suma 610 mrk. wydatków.

Ogólna suma wydatku na światło włącznie koszta kupna wynosi 610 marek.

Zobaczmy, jaka suma się okaże przy użyciu innych lamp z metalowym świetlnikiem. Wszelkie daty pozostaną niezmienione, tylko w zamian za zwykłą żarówkę weźmiemy tak zwaną: *„Sirius Kolloid“* lampę o podwójnej sile światła, a więc 32 świec.

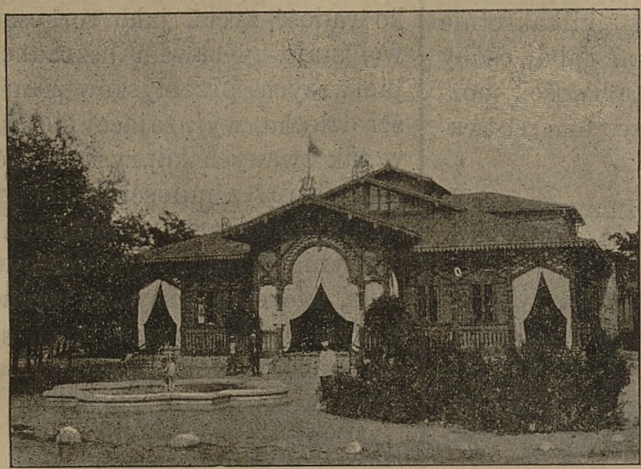
Jedna taka lampa kosztuje 3 mrk. zakupnie, lecz w użyciu okazują się mniej korzystne od tamtych droższych.

Stefan Nowacki,
inż. elektr.

Nadmiar w dostatku bogatego jest dziedzictwem ubogiego.

w izbie zatem mało pozostało powietrza i mało tlenu, a bez niego nie masz ni życia, ni światła.

Człowiek za każdem odetchnieniem wdycha w siebie pięć litrów powietrza, czyli jeden litr tlenu, a cztery litry innych gazów. Tlen, skoro się dostanie z powietrzem do płuc, miesza się tam-



Teatr w Ciechocinku.
(Patrz art.: Wystawa uzdrowisk polskich w Ciechocinku.)



Stary Ciechocinek.
(Patrz art.: Wystawa uzdrowisk polskich w Ciechocinku).

20 zatem = 20 × 3 mrk. = 60 mrk.

Lampa Sirius zużywa na każdą świecę 1 Watt, a przy sile 32 świec 32 × 1 = 32 Watt na godzinę i lampę.

Mając 20 lamp do palenia zużywamy: 20 × 32 = 640 Watt, albo 0,640 Kilowatt, zaś przy 8 godzinach dziennie 8 × 640 Watt = 5,120 Watt = 5,120 Kilowatt, na miesiąc a 30 dni 30 × 5120 Watt = 153,600 Watt = 153,600 Kilowatt, przez 5 miesięcy 5 × 153,600 Watt = 768,000 Watt = 768 Kilowatt. Licząc za jeden Kilowatt po 50 fen. — otrzymamy następującą sumę: 768 × 0,50 = 384 mrk. do tego koszta kupna lamp 60 mrk. czyni 444 mrk.

Poniżej jeszcze jeden przykład z lampą Siemensa tak zwaną *Tantal lampą* o sile 16 świec.

Na jednę świecę potrzeba 1,5 Watt na godzinę. Zatem jedna taka lampa zużywa na godzinę 16 × 1,5 Watt = 24 Watt.

Na 20 lamp przypada: 20 × 24 Watt = 480 Watt, na 8 godzin dziennie: 8 × 480 Watt = 3840 Watt = 3,840 Kilowatt, na miesiąc a 30 dni 30 × 3840 Watt = 105,200 Watt = 105,200 Kilowatt, na 5 miesięcy 5 × 105,200 Watt = 526,000 Watt = 526 Kilowatt. Zamieniwszy tę ostatnią liczbę na pieniądze a 50 fen. za Kilowatt i godzinę otrzymamy następującą sumę: 526 × 0,50 = 263 mrk. Do tego koszta kupna 60 mrk. czyni 323 mrk.

Z powyższego obliczenia wynika, że paląc lampy „Sirius“ oszczędza się 166 mrk., przy lampie „Tantal“ aż 287 mrk. w stosunku do zwykłych żarówek, które wprawdzie tańsze są w

Pogadanka hygieniczna.

Powietrze a zdrowie i życie ludzkie.

Ziemia nasza, jak wiadomo jest okrągłą kulą. A cała ziemia wokoło, a więc wszystko co się na niej znajduje: morza, góry, wsie, miasta, lasy, ogrody, pokrywa warstwa powietrza dziesięć mil gruba, zwana atmosferą lub powietrznią.

Po za tą granicą nic żyć nie może, bo tam już niema powietrza. Wprawdzie powietrza nie widzimy, jednakże ludzie uczeni zbadali, że ono jest mięszaniną, złożoną z kilku gazów.

Najważniejszą częścią składową powietrza jest gaz, zwany tlenem. Tlen możnaby nazwać inaczej gazem życiodajnym. Takie on ma znaczenie w powietrzu, jak dusza w człowieku. Powietrze o tyle dla życia wszelkiego ma wartość, o ile w nim jest tlen. Gdyby go zabrakło, cała ziemia, wesoła, kwitnąca, zielona zamieniłaby się w jeden ponury cmentarz, wymarłoby wszystko: rośliny, zwierzęta i ludzie. Nie tylko życia żadnego, ale nawet światła, ni ognia bez tlenu być nie może.

Zauważyliście nieraz Czytelnicy, że w małej izbie, a nawet i w dużej, gdy się wiele nagromadzi ludzi, to ani lampa, ani świeca nie chcą się palić.

A dlaczego?

Otóż właśnie dlatego, że ci zgromadzeni ludzie, oddychając spotrzebowali powietrze i będący w powietrzu tlen, że z krwią i daje jej siłę i moc żywotną.

Wytchnięte zaś powietrze zawiera gaz do oddychania niezdatny, zwany kwasem węglowym. I dziwna rzecz, kwas ten węglowy, jaki człowiek, oddychając, wydaje, jest dla ludzi bardzo szkodliwy, zabójczy, a dla roślin znowu bardzo użyteczny. One nim żyją. Jak to Bóg mądrze, a dziwnie wszystko urządził!

Aby powietrze było dobrem i zdrowem do oddychania musi zawierać piątą część tlenu. Na wolnem powietrzu jest ilość tlenu zawsze ta sama, to też najzdrowiej tam przebywać. Tam zaś, gdzie jest wielu ludzi jak np. w szkołach, w szpitalach, w pracowniach fabrycznych, na zgromadzeniach, mało jest tlenu w powietrzu, gdyż go ludzie oddychając spotrzebowali, natomiast wiele jest kwasu węglowego, jaki ludzie wydychują. Powietrze w takich miejscach ma woń niemiłą, jest duszne i do oddychania nieprzydatne, a nawet szkodliwe. Przebywanie też w takich miejscach, zwłaszcza dla osób chorych na piersi bardzo niezdrowe.

Dlatego wieś daleko jest zdrowszą, niż miasto, gdzie zazwyczaj ludzi znacznie więcej, a mieszkania gęste i ludne. Tak samo pomieszkania obszerne, widne, o dużych oknach i często otwieranych zdrowsze, aniżeli małe izdebki, o jednem okienku, i to zawsze zabitem.

Nie żałować sobie tedy powietrza— otwierać okna choćby w trzaskające mrozy, izbę przewietrzać, bo za to podatku się nie płaci.

Dr. Wł. B.

* * *

Gliceryna, jako środek kosmetyczny.

Gliceryna, która ma tak obszerne zastosowanie w fabrykacyi różnorodnych środków kosmetycznych, nie jest tłuszczem, jak powszechnie laicy mylnie sądzą, lecz alkoholem, a jako taki pochłania chciwie wodę.

Gliceryna, wtarta w skórę, sprawia wrażenie gładkości i miękkości, co też w pierwszej chwili rzeczywiście wywołuje, jednakowoż już po kilkakrotnem wtarciu zgęszczonej gliceryny w skórę łatwo na niej zauważyć suchość i łuszczenie, jako następstwo utraty wody. Na skórze twarzy wywołuje zgęszczona gliceryna, przez dłuższy czas stosowana, martwotę z powodu zaniku soczystości. U osób, które myją często ręce w zimnej wodzie i mydłem alkalicznem, pierzchnie nabłonek do tego stopnia, że tworzą się ranki. W takich wypadkach wywołuje gliceryna silne palenie, które nie jest niczem innem, jak objawem odbywającego się procesu chemicznego, t. j. łączenia się gliceryny z wodą tkanki; wtedy też nie powinna być stosowana gliceryna, choćby rozcieńczona, tylko świeże, nie zjełczałe tłuszcze. Najskuteczniejszym środkiem w takich wypadkach jest maść borna.

Osoby, używające gliceryny do celów kosmetycznych, nie powinny posługiwać się tym preparatem w postaci zgęszczonej, ani też jednakowym roztworem do rąk i twarzy, albowiem skóra twarzy jest znacznie delikatniejsza od skóry rąk i reszty ciała. Do rąk można używać glicerynę z wodą różaną w równych częściach:

Gliceryny 50 gr.
Wody różanej 50 gr.
Do rąk na noc wetrzeć.

Ze względu na odporność skóry rąk można użyć do tego celu wody różanej, do twarzy natomiast nie należy używać preparatów z silnym zapachem, gdyż olejki eteryczne drażnią skórę. Stosunek wody destylowanej do gliceryny odnośnie do skóry twarzy powinien być następujący: gliceryny 15 gramów, wody destylowanej 85 gramów.

Roztwór ten może być stosowany nawet u osób z tłustą cerą, u których wszelkie kremy, na tłuszczach przyrządzone, są przeciwwskazane. W przypadkach tłustej cery racyonalnym jest dodatek boraksu do roztworu gliceryny z wodą według proporcyi:

Wody destylowanej 50 gr.
Boraksu pół gr.
Gliceryny 15 gr.

Przeciw opaleniźnie i zżółceniu skóry gliceryna działa dosyć korzystnie, lecz stosunek składników musi być tutaj nieco odmienny. Do wymienionego celu jest wskazany taki płyn (według przepisu dra Lustra):

Wody przekroplonej 50 gr.
Boraksu pół gr.
Gliceryny 25 gr.
Spirytusu 10 gr.

Płynem tym wyciera się twarz przed umyciem, tudzież kilkakrotnie wśród dnia, a o ile skóra danej osoby nie zdradza zbytniej wrażliwości, można płyn ten zostawić przez noc na twarzy.

Dział kobiecy.

Parę słów o tak zwanych „instynktach wychowawczych".

Wiadomo powszechnie, że nasze panny, na wydaniu uczą się wszystkiego, z wyjątkiem zasad chociażby elementarnej pedagogiki, tak niezbędnej przy wypełnianiu obowiązków macierzyńskich. Dla błyskotek życiowych, dla talentów, których się nie posiada, dla wątpliwej wartości francuzczyzny lub angielszczyzny zaniedbuje się najważniejszy, przez naturę wskazany obowiązek pokierowania dzieckiem w pierwszych latach jego życia, gdy kształtuje się charakter, gdy występuje jego indywidualność w chwytaniu zewnętrznych zjawisk.

— Poco się tego uczyć?... tego nauczy najlepiej instynkt macierzyński! — Takie zdanie wygłaszają ojcowie i matki dorosłych dzieci, które niebawem mają same tworzyć własną rodzinę.

Następstwa takiego zaniedbania są fatalne i dotkliwie dają się uczuć już w pierwszym roku macierzyństwa.

Matki traktujące zrazu dziecko jako radość życia, jako rozkoszną zabawę, stają niebawem bezradne wobec pierwszych przebłysków samodzielności dziecka, wyrażającej się najczęściej w tak zwanych kaprysach, którym też folgują przez miłość macierzyńską; ulegają dziecku we wszystkiem i powoli czynią z maleństwa domowego tyrana, któremu wszystko wolno, przed którym każdy ustąpić musi, a zwłaszcza ojciec nie mający zwykle prawa głosu w zaraniu życia swego dziecka.

Tym sposobem charakter maleństwa wchodzi na bezdroża, paczy się, staje się despotyczny i przyczynia tysiące trosk zawojowanej całkowicie matce, oraz wszystkim domownikom.

Jakie szkody ztąd wynikają w dalszem wychowaniu dziecka, jak jest ono utrudnione, o tem zapóźno, niestety, przekonywają się matki narzekające zwykle na niegrzeczność dzieci, na brak poszanowania dla starszych, na krnąbrność i lenistwo...

I wówczas dziecko nie uważa się za radość życia i zabawkę, lecz za ciężar i utrapienie.

A wszystko to płynie z braku jakiegokolwiek przygotowania pedagogicznego przed spodziewanem macierzyństwem.

Sam instynkt macierzyński nie wystarcza, trzeba się uczyć, jak wychować dziecko. O tem powinni pamiętać rodzice, mający córki na wydaniu.



Tężnie w Ciechocinku.
(Patrz art.: Wystawa uzdrowisk polskich w Ciechocinku)

Symbol w klejnotach.

W Anglii wprowadzono znów w używanie dawny, piękny zwyczaj obdarowywania krewnych i przyjaciół w dniu urodzin, w dniu ślubu, lub przy innych podobnych uroczystościach, podarkami ozdobionymi „kamieniem urodzinowym.“ Zwyczaj to stary, powstały z wiary przypisującej poszczególnym klejnotom siłę magiczną, która działa w ściśle oznaczonych miesiącach. Kamień szlachetny, którego siła magiczna działa w tym samym miesiącu, w którym przypada dzień urodzin — to „klejnot urodzinowy“ danej osoby.

Granat, to kamień tych, co w styczniu na świat przyszli, według tradycyi ludowej daje noszącym go zasób wierności i miłości. Młode panienki wiążą jego magiczną siłą wybranych do siebie. Granaty są obecnie bardzo rozpowszechnione jako podarki ślubne, a świeżo na pewnym ślubie w Anglii goście otrzymali na pamiątkę pierścionki z granatami. Kamieniem szczęścia w lutym jest ametyst, zyskujący na coraz większym wzięciu. Ma on posiadać własność łagodzenia charakteru, przeszkadza w nagłych wybuchach złości. Ludzie, którzy nie mogą nad sobą panować, powinni być w lutym urodzeni i nosić ametyst w pierścionku, a staliby się cisi i łatwi w pożyciu. Wręcz przeciwne własności ma „Blutstein“ (karniol) w polskiem słownictwie jubilerskiem nie ochrzcony, kamień na marzec, robiący z flegmatyka sangwinika, ze spokojnej owieczki — porywczego charakteru człowieka. Nie darmo więc urodzeni w marcu uchodzą za natury nie bardzo znośne. Gdybyśmy wartość ludzi według kamieni urodzinowych oznaczać mieli, to znowu urodzeni w kwietniu — pod znakiem dyamentu, powinniby być najwięcej warci. Niestety, doświadczenie uczy przeciwnie — choć dyament królem kamieni, noszącym go nie przynosi bogactwa, a charakter ich określić można polskiem przysłowiem: „nie wszystko złoto, co się świeci.“ Szmaragd, jak miesiąc, w którym króluje, to jeden z najszlachetniejszych klejnotów, jakie przyroda w swem łonie kryje, tak jak maj najmilszy w roku miesiąc. Szczęśliwy kto go nosi; właściciel jest bezpieczny przed fałszem i obłudą, gdyż klejnot traci na blasku, gdy się ktoś zbliży z fałszem w sercu i myśli. Agat (kamień na czerwiec) przynosi bogactwo, szczęście, zdrowie i długie życie. Rubin (na lipiec) ma wiele własności wspólnych z majowym szmaragdem: broni przed siłami podziemnemi, odpycha złe duchy i ich pokusy, tak jak szafir (kamień urodzinowy na wrzesień), który broni od słabości, a mówią, że w nadzwyczajnych wypadkach i śmierć odpędza, dlatego we wrześniu urodzeni żyją najdłużej. Każda z pań jednak woleć będzie „sardonix,“ bo to klejnot zapewniający jak żaden inny, szczęście małżeńskie, utrwala miłość i przywiązanie, strzeże stałości uczuć. To klejnot w sierpniu urodzonych. Październik i listopad reprezentują: opal i topaz. Nadzieja jest emblematem pierwszego, podczas gdy topaz ma własność do granatu zbliżoną, bo utwierdza przyjaźń. Nakoniec urodzonym w grudniu turkus przynosi swe czary, to ich klejnot. Jak turkus swą barwą ujmujący — jak on błyszczy łagodnie, tak urodzeni w grudniu, noszący swój kamień, stają się świetni z powierzchowności, ujmujący w obejściu, łatwi w pożyciu, a własności magiczne klejnotu wiążą złotemi kajdany tych, co się z nimi zetkną. — Stare te, w tradycyi żywe, własności klejnotów, nabywają, jak donosi lipski „Dziennik Jubilerów“ coraz więcej zwolenników. Może ktoś zechce nazwać zabobonem te rzekome własności magiczne poszczególnych rodzajów — niech i tak będzie, ale pomimo to — dużo poezyi zawiera tradycya.

Ogrodnictwo.

Spryskiwanie drzew owocowych cieczą bordoską i arsenianem ołowiu.

I.

Używanie płynów trujących w walce z grzybkami pasożytnymi i ze szkodnikami z królestwa owadów, wielokrotnie okazało się tak skutecznem, iż coraz bardziej rozpowszechnia się ono wśród posiadaczy sadów. Że jednak do tego środka wzięto się od niedawna, więc rzecz prowadzi się poomacku, gdyż każdy niemal stwarza sobie własną receptę, znacznie odbiegającą nieraz od wskazanej przez wynalazcę. Stąd recept onych mnogość niezliczona.

Kilka lat temu, znalazłem i ja receptę w czasopiśmie „*Gartenflora*,“ podaną przez dra Rudolfa Aderholda, profesora szkoły ogrodniczej w Proszkowie, na Śląsku.

Recepta ta na dwuprocentową ciecz bordoską, rozumowana, ułożona na podstawie badań naukowych, dopełniona wskazówkami praktycznemi, trafiła mi bardzo do przekonania; dodatnie rezultaty używania tego środka, pomimo nieraz bardzo nieprzyjaznej, bo dżdżystej i chłodnej wiosny, były tak uderzające, że obecnie nie waham się ogłosić je szerszemu kołu czytelników pisma „Pracy.“ Wiadomo każdemu hodowcy, jakie spustoszenie (zwłaszcza w latach mokrych t. n. „zaraza“) w naszych owocach zrządzają czarne, okrągłe plamki na naskórku Fusicladium dendriticum i Fusicladium pyrinum. Zmniejszają one ilość, jakość i pokupność owocu tak, że często sady przez nie opanowane, zamiast grubych zysków dają tylko straty. Mniej widoczne, ale niemniej dotkliwe szkody wyrządza, gdzie się w większej ilości zagnieździ, chrząszczyk jabłkowiec (Anthonomus pomorum). Składa on wczesną wiosną jajeczka w pączki kwiatowe jabłoni, a płód jego, rozwijając się, dopełnia reszty. Masowe czernienie i na pozór bezprzyczynowe opadanie kwiatów, to skutki działalności jabłkowca. Zdarzyło się często, że nie właściwie przyrządzona ciecz, niszcząc grzybki i owady, nadwerężyła także tkankę komórkową na liściach i młodych pędach spryskiwanego drzewa. Dlatego nie należy lekceważyć choćby najwięcej drobiazgowych przepisów, przy sporządzeniu mającej się użyć cieczy, tembardziej, że przy przyrządzaniu cieczy bordoskiej n. p. nie jest bynajmniej rzeczą obojętną dla chemicznego składu cieczy, czy części składowe będą połączone w stanie stałym i skoncentrowanym, czy też w stanie rozcieńczonym, czy płyny mają być łączone w stanie ciepłym czy chłodnym; czy mają być mieszane w szybkim ruchu, czy też wolno; czy wapna będzie więcej lub mniej, czy będzie ono świeżo gaszone, lub dawniej i t. d.

Recepta dra Aderholda, brzmi jak następuje: W naczyniu zawierającem 50 litrów wody, rozpuszczamy dwa kilogr. siarczanu miedzi, czyli koperwasu niebieskiego. A więc nasypujemy dwa kilogr. koperwasu, potłuczonego w drobne kawałki, do płóciennego woreczka i zanurzamy w naczyniu, na kilka cali pod powierzchnią wody. Jeżeli zrobimy to wieczorem, to nad ranem koperwas powinien być rozpuszczonym. Wtedy przeglądamy woreczek, czy cały koperwas został rozpuszczony, i przepłakujemy go do reszty w tej samej wodzie. Rozpuszczanie koperwasu miedzianego można przyspieszyć przez wsypanie go do garnuszka z gorącą wodą; zanim jednak zlejemy go do kadzi, musi zupełnie ochłodnąć; woda z garnuszka ma być wliczona do owych 50-ciu litrów. Jest to sposób szybszy, ale nie tak pew-

ny, lepiej więc posiłkować się pierwszym. Wody użyć trzeba deszczowej lub destylowanej; studzienna jest mniej dobra, bo zawiera pewną ilość wapna, nie dającą się ilościowo obliczyć za pomocą środków domowych. Gdy koperwas jest już rozpuszczonym, wsypujemy do drugiego naczynia tak-

Gdy mamy gotowe roztwory tak siarczanu miedzi jak mleka wapiennego, mięszamy je jeszcze raz możliwie dokładnie, następnie jednocześnie zlewamy oba płyny do trzeciego naczynia, starając się lać strumieniami jednakowej grubości i siły. Mięszaninę trzeba parę razy zamięszać kołkiem a bę-



Studyum.

że z 50-ma litrami wody (deszczowej) gaszone wapno, przygotowując je jak następuje:

Dwa kilogramy palonego wapna gasimy na proszek, przez polewanie małemi ilościami wody. Gdy proszek jest gotowy, rozrabiamy go większą ilością wody na rzadką papkę i przepuszczamy przez sito do naczynia z wspomnianemi 50 litrami wody. Ilość wody, użyta do rozrobienia na papkę i do przepuszczenia wapna przez sito, musi być wliczona do 50-ciu litrów wody w kadzi, czyli, że powinna być z niej wzięta. Kawałki nie gaszone, pozostałe na sicie, powinny być zastąpione taką samą ilością na wagę, świeżego, palonego wapna. Tak, przyrządzone mleko wapienne mieszamy dokładnie, a jeżeli jest ciepłe, czekamy aż ostygnie. W braku wapna palonego, można użyć wapna gaszonego, przygotowanego do robót mularskich w ilości $2^1/_2$ kilo lepiej jednak unikać tego, bo robota traci na dokładności.

dzie gotowa do użycia o tyle ,o ile próby okażą, że jest dobra. Próby te robić trzeba dlatego, że niezawsze wapno w handlu bywa równej dobroci, co może spowodować niedokładność w mięszaninie. Dobra mięszanina powinna być ciemno-błękitnego koloru; zielona bywa wówczas kiedy wapna użyto za mało, lub starego. Gdy nabierzemy cieczy w szklankę i postawimy ją na stole, to stopniowo, na dnie szklanki, powinien się tworzyć niebieski, galaretowaty osad (im wolniej tem lepiej), a nad nim ma zostać zupełnie czysty, bezbarwny płyn, koloru wody. Jeżeli płyn ma lekkie niebieskie zabarwienie, to jest dowód, że wapna w cieczy zamało, i należy go dodać tyle, aż koperwas się strąci. Zamiast czekać na osadzenie się płynu w szklance, można go przefiltrować przez białą bibułę; płyn przefiltrowany powinien być również bezbarwny.

Jeżeli zachodzi wątpliwość, co do zabarwienia, należy wpuścić do przefiltrowanego płynu kilka kropli amoniaku, a skoro one nie wywołają zmian w zabarwieniu ciecz jest dobra.

Jan Wachowski,
ogrodnik z Niechanowa.

(Dokończenie nastąpi).

Złote listki.

Nic poważniejszego i surowszego nad życie, a kto je chce zbyć żartem, ten go nie pojął. J. I. Kraszewski.

* * *

Ze wszystkich prawd społecznych najmniej podpada wątpliwości ta jedna, że rozwój oświaty prowadzi za sobą i rozwój moralności.

Henryk Sienkiewicz.

* * *

Nie ma nieszczęścia, któreby dorównywało nieszczęściu zmarnowanych skarbów ducha; nie ma większej zbrodni nad zbrodnię ich zmarnowania.

Eliza Orzeszkowa.

* * *

Biada społeczeństwom, w których mężowie dojrzali nie umieliby rozkazywać, a w których młodzież i kobiety występowałyby jako działacze, pracodawcy i kierownicy społeczni! Ile razy takie czynniki ukazują się na publicznej scenie, rodzi się chaos, objaw społecznego rozkładu.

Bolesław Prus.

* * *

Uczucie osobistej godności i niepodległości podnosi duszę, porusza myśli, obudza emulacyę; jest to najpotężniejsza sprężyna w mechaniźmie społeczeństw ludzkich, nic jej nie dorówna i nic jej nie zastąpi.

Ludwik Wołowski.

* * *

Społeczeństwo, które przestaje dbać tak o wewnętrzną jak o zewnętrzną wartość swoją, wkracza w ciemności barbarzyństwa.

Stanisław Tarnowski.

* * *

Mierność, ta rzecz powszechna, lecz
miara, rzecz wielka,
I tylko wielką miarą stoi wielkość
wszelka.

Wincenty Pol.

* * *

Życie jest ważniejsze od nauki. Powiedziano słusznie: chwalebnie jest badać przeszłość, lecz użyteczniej jest tworzyć teraźniejszość, w której jest zaród przyszłości.

Ks. W. Kalinka.